

Nie chciała płakać przy swoich mężczyznach, więc siłą opanowała wzruszenie i powstrzymała łzy.

- Co się ze mną dzieje? - spytała, ocierając rękawem twarz. - Beksa ze mnie i tyle, prawda, synku?

Maciek pochylił się nad matką, zaglądając jej w oczy.

- Mamo, każdemu się może zdarzyć, ja cię rozumiem - pocieszał - jakbyś była facetem, to co innego, ale kobiety zazwyczaj płaczą w takich sytuacjach. Coś o tym już wiem, poza tym nikt obcy nie widzi.

Janka uśmiechnęła się blado do syna.

- Muszę przemyć twarz - powiedziała, podchodząc do umywalki.

Odkręcając wodę, spojrziała w lustro. Popatrzyła uważnie, odwróciła się profilem, jeszcze raz zerknęła.

- Jak oni mogli nazwać mnie staruszką? - burczała. - Co za pomysł i brak taktu. Czy ja wyglądam na staruszkę? - zwróciła się do obecnych.

- Co ty, mamuś? - pierwszy zareagował syn.

- Janeczka, nawet na swoje lata nie wyglądasz, przecież wiesz - nieśmiało dodał mąż.

Ich słowa miło ją połechtaly. Dawno nie słyszała komplementu od męża, a od syna chyba nigdy. Nie jest ze mną tak źle, pomyślała ucieszona, oplukując twarz zimną wodą.

Usiadła na łóżku. Mimo że emocje już minęły, a woda trochę ją orzeźwiła, jednak łzy ponownie zaczęły napływać do oczu.

Chciała je powstrzymać, ale nie dała rady. Coś się w niej łamało, odwarstwiało, jakby pękała skorupa, w której tkwiła przez ostatnie dni. Przed kilkunastoma minutami była pewna, że zwalczyła lęk i ciężar gniotący w piersi, ale dopiero teraz wyraźnie poczuła, że opuszczają ją zwątpienie i żal. Jakby niewidzialna ręka odblokowała zardzewiały zamek. Dławiąca gorycz uchodziła z każdym oddechem, wszystkimi porami, wypływała strużkami łez, oczyszczając umysł i ciało. Po chwili, nie kryjąc twarzy, zwróciła się do syna i męża:

- Przepraszam was, ja... ja nie chcę płakać... tak mi wstyd, ale nie mogę, po prostu nie mogę... dziękuję, że jesteście, ja myślałam...

- Mamuś, już dobrze. - Maciek przytulił się do niej, jak za dziecięcych lat. - Ważne, że jesteś z nami i już lepiej się czujesz. Jak ci to pomoże, to płacz, na nas nie zważaj.

Janka z czułością pogłaskała jego zarośnięty policzek. Spojrzała na męża. Krzysiek stał przy oknie, jakby obawiał się zbliżyć do niej. Wyciągnęła rękę i szepnęła.

- Krzysztof, a ty?

W ułamku sekundy poczuła jego ramiona. Zamknęła oczy, wstrzymała oddech i bezpiecznie wtulona, ganiła się w myślach: Ale ja głupia jestem, jaka ja głupia. Ale głupia byłam.

Krzysztof objął ją mocniej. Trwało to długą chwilę i dało mu nadzieję na porozumienie. Uśmiechnął się blado do syna, a on, odwzajemniając uśmiech, wyszedł z pokoju.

Zostali sami.

- Janeczko - mówił cicho, delikatnie gładząc jej twarz - nie płacz, już dobrze, jesteśmy przy tobie. Pojedziesz do domu? - spytał, patrząc w zapłakane oczy żony.

Przywarła do niego i wybuchnęła szlochem. Poczul się jak przestępca, osaczony jej bólem. Nie potrafił znaleźć słów pocieszenia. Nie był przygotowany na taką sytuację, więc tulił ją tylko i czekał cierpliwie, aż się wypłacze.

Powracająca Sylwia z impetem otworzyła drzwi, a widząc rodziców w czułych objęciach, nie zważając na zapłakaną matkę, roześmiała się radośnie. Janka lubiła ten dźwięczny śmiech córki. Od razu zrobiło jej się cieplej na sercu.

- No, udało mi się i to w ostatniej chwili - informowała, podekscytowana. - Gdybym nie zadzwoniła, to już by tu byli. I wiesz, mamo, że musiałabym zapłacić za całą akcję, bo to ja wymusiłam na ordynatorze zaangażowanie policji do poszukiwań.

- Już nic nie mów, córciu, ciebie też przepraszam - Janka posłała w stronę Sylwii błagalne spojrzenie. - Skąd mogłam wiedzieć, że to tak wyjdzie?

Sylwia machnęła ręką na znak, że nie ma już o czym mówić.

- A wy co? - spytała, spoglądając na rodziców - zamierzacie tu razem płakać i nocować? Czas do domu, prawda mamó? Karetę na panią czeka - zażartowała.

Janka delikatnie wyzwoliła się z objęć męża, otarła łzy i podeszła do szafki po swoje rzeczy. Wkładając je do torby, mówiła ni to do rodziny, ni do siebie.

- Ano, czas na mnie, już czas. Dość tego leniuchowania. Jakoś wdrapię się na tę "górze".

Gdy dotknęła komórki, przypomniała sobie o kobiecie z kawiarni.

- Poczekajcie tu na mnie chwilkę - zwróciła się do rodziny - muszę się z kimś pożegnać.

- Mamó, gdzie ty znowu? - Sylwia zastąpiła jej drogę. - Naprawdę musisz?

- Muszę i chcę, moje dziecko - odpowiedziała z wyraźnym naciskiem na "chcę", wymijając, zaskoczona córkę.

Pomknęła do kawiarenki, tak szybko, na ile tylko jej nogi pozwalały. W duchu modliła się, żeby kobieta jeszcze była. Bardzo tego chciała. Czuła, że jest jej potrzebna, a może ona jest potrzebna mnie, pomyślała skręcając za rogiem. Coś ciągnęło ją do tej zrozpaczonej kobiety. Nie tylko współczucie, coś znacznie więcej. Od pierwszej chwili miała wrażenie, że ją zna. Nie mogła sobie tylko przypomnieć, gdzie i kiedy spotkały się. Musiało to być dawno, bo inaczej pamiętałyby.

Przed wejściem przystanąła. Chyba mam wypieki, pomyślała, dotykając policzków. Były bardziej niż ciepłe i tak dziwnie paliły. Wzięła głębszy oddech i weszła. Kawiarenka była już prawie pusta. Tuż przy drzwiach siedziała młoda para, wesoło szczebiocząc. Spojrzała w prawo i od razu ją zobaczyła. Już nie płakała. Siedziała wyprostowana, z głową opartą o ścianę. Janka zbliżyła się do stolika. Spojrzenie kobiety utkwione było gdzieś w nieokreślonej przestrzeni, jakby zapadła w sen, z otwartymi oczami, bo na widok Janki nie zareagowała.

- Przepraszam panią, to ja - odezwała się Janka. - Wróciłam na parę minut. Chyba nie przeszkadzam? - dodała, aby usprawiedliwić swoje wtargnięcie.

- A, to pani... - kobieta poruszyła się i odsunęła krzesło. - Proszę siadać. Dziękuję, że pani przyszła. Brat się spóźnia, dzwonił, że coś z samochodem nie tak i muszę jeszcze czekać.

- Ja tylko na chwilkę, rodzina czeka. Wie pani, wychodzę zaraz do domu. Postanowiłam zajrzeć, bo czułam, że pani jeszcze będzie - mówiła, przyglądając się bacznie nieznajomej.

Teraz, kiedy nie płakała, Janka dokładnie widziała jej twarz. Znowu doznała tego samego wrażenia, co poprzednio, a raczej była już pewna, że ją zna. Duże ciemne oczy i dwa dołeczki na policzkach, zwróciły jej uwagę. I jeszcze usta, pełne, jakby lekko obrzęknięte, z wyraźnie zarysowaną górną wargą.

- Już się pani trochę uspokoiła, prawda? To dobrze - mówiąc, odruchowo dotknęła jej ręki. - Nie wiem, jak to powiedzieć, ale mam odczucie, jakbym już kiedyś panią spotkała. Cały czas o tym myślę, tylko nie wiem gdzie i kiedy?

Kobieta uśmiechnęła się kąciakiem ust, prawie niezauważalnie, podniosła oczy na Jankę i powoli zaczęła monolog.

- Ja też mam wrażenie, że znam panią. Głos, uśmiech są mi skądś bliskie, ale nie mogę umiejscowić pani w moim życiu. Może w podstawówce albo w szkole średniej, bo w dorosłym życiu, to raczej nie... Nie, na pewno nie. Odkąd wyszłam za męża, to cały mój świat zamknął się w małżeństwie. Mąż, dzieci, budowa domu i nic więcej. Nie bywałam nigdzie, nie wyjeżdżałam, więc nie mogliśmy się spotkać. A w dzieciństwie, no cóż, było różnie. Miałam rodziców, braci, na zewnątrz byliśmy bardzo dobrą rodziną, ale mój ojciec zawsze bardziej kochał swojego syna z pierwszego małżeństwa i mojego starszego brata, a ja byłam tylko "niewypałem" i darmozjadem, jak to nieraz słyszałam w czasie kłótni. Chłopcy pomagali w domu, w polu, a ja byłam trochę chorowita i nie nadawałam się do roboty w gospodarce. Mama jedynie trzymała moją stronę i nieraz po cichu płakała, gdy ojciec mi nawymyślał. Ale po co ja o tym pani

mówię? Zawracam tylko niepotrzebnie głowę. Pani się spieszy... i na pewno też ma swoje problemy.

Janka pokręciła głową.

- Niech pani mówi, ja chętnie posłucham - poprosiła, zerkając na zegar - jeszcze chwilę mogę zostać.

Kobieta podniosła się z miejsca.

- Dziękuję za pani troskę. Pójdę zamówić coś do picia, pani też przynieść?

- Herbatę proszę, bez cukru.

Moi się będą niepokoić, pomyślała. Miałam być chwilkę, a tu zanosi się na dłużej. Kobieta wróciła z herbatą i siadając do stolika, wyciągnęła rękę do Janki.

- Mam na imię Agnieszka, jeśli się pani nie pogiewa, to proszę mówić mi po imieniu. Tak będzie łatwiej.

Janka ujęła w obie dłonie podaną rękę i ku zdziwieniu kobiety, z przejęciem wymówiła:

- Agnieszka? Agnieeeszka?! Tak, przypominam sobie, to przecież pani, to jesteś ty, o, Boże, teraz już wiem. Miałas wtedy długie jasne włosy, pamiętam.

Kobieta kiwnęła głową, potakując.

- Tak, w młodości miałam długie włosy, zgadza się.

- To ty uratowałaś moją córkę, kiedy się topiła w rzece? - Janka nie przestawała mówić. - Tak, to ty, jak mogłam sobie nie przypomnieć? Ile ja się naszukałam ciebie, ale zniknęłaś wtedy jak kamfora, a potem tak jakoś zeszło i nie szukałam więcej. Sylwia nie umiała pływać, a lubiła się pluskać w rzece i gdyby nie ty, to... Boże, jak to się w życiu dziwnie składa. Po tylu latach... Jednak czułam, że cię znam, że... te twoje dołeczki w policzkach i oczy, takie mi się wydały znajome. Poczekaj chwilę, ja przyprowadzę córkę, ona jest tutaj, zaraz wracam, tylko nie odchodź.

Janka wybiegła z kawiarni, a kobieta, patrząc za nią, usiłowała przypomnieć sobie cokolwiek z tego, o czym ona mówiła. Tyle istnień ludzkich uratowała w młodości. Nie była ratownikiem, ale uwielbiała sporty wodne i zanim wyszła za mąż, razem ze starszym bratem, często przesiadywali nad różnymi akwenami. Nieraz wyciągali z wody małolaty i dzieciaki. Może rzeczywiście uratowała jej córkę.

- Chwileczkę - mruknęła do siebie - Sylwia... No tak, to chyba ta rozpieszczona małolata, która uganiała się za moim bratem? O, Matko święta, to przecież ona chciała się utopić przez niego. Nie, nie chcę się z nią widzieć.

Szybko zebrała swoje rzeczy i skierowała się do wyjścia.

- Tato, gdzie ta mama znowu się podziewa? - Sylwia zaczęła się denerwować, przemierzając korytarz. - Znowu ją gdzieś poniosło i nawet nie powiedziała gdzie.

- Spokojnie, dziecko, widocznie musiała. - Krzysztof starał się łagodzić napięcie. - Wiecie, co zrobimy? Ja tu zostanę, a wy zabierzcie mamy rzeczy i idźcie do samochodu.

Spacerująca nerwowo Sylwia na chwilę zatrzymała się. Patrząc na ojca i brata, oznajmiła.

- Słuchajcie, panowie, mam do was prośbę. Postarajcie się w domu nie zaczynać żadnych rozmów, ale to żadnych, które mogą zdenerwować mamę albo zrobić jej przykrość, ale też nie traktujcie jej jak jajka, bo będzie się czuć skrępowana. Ma być normalnie, tak jak zawsze, zrozumiano?

Maciek pochylił się do siostry i scenicznym szeptem odpowiedział:

- Mnie i tak nie będzie w domu. Zaraz wybywam do siebie, bo Beatka już zaczyna marudzić na moje ciągle wyjazdy, a wy sobie rób ta, co chce ta, jak mawia Owsiak. Ty się, siostra też nie wtrącaj, to sprawa między mamą i ojcem. Mam rację, tatuśku? - z ironicznym uśmieszkiem, odwrócił się w stronę ojca.

Krzysztof, zagryzając usta, spojrzał synowi w oczy i wycodził przez zęby:

- Maciek, nie przeginaj. Ja wiem, co mam robić, a ty zajmij się swoją narzeczoną. Chłopski filozof się znalazł. Nie wymądrzaj się, rozmawialiśmy już o tym, prawda, synku?

- Co was napadło? - warknęła Sylwia. - W domu tacy kumple, a tutaj sobie docinacie. Tak nie można. O! idzie mama - ruszyła w kierunku Janki. - Mamo, już mieliśmy jechać bez ciebie - upomniała matkę. -

Dobra mi chwilka - pokazała zegarek. - Trzydzieści pięć minut. Oj, mamuśka, ty masz pomysły.

Janka zamiast zabierać się z rodziną, chwyciła Sylwię za rękę i zaczęła ciągnąć w kierunku kawiarni.

- Chodź, córciu ze mną, tam jest ktoś, kogo na pewno pamiętasz, to zajmie tylko chwilę, chodź ze mną, proszę, to dla mnie ważne...

Sylwia nie miała ochoty iść z matką, ale Krzysztof dał jej znak oczami, żeby nie robiła problemów. - No dobrze, chodźmy - zgodziła się. - Widzę, że ty już odzyskałaś dawny wigor, co?

Janka zaśmiała się, zadowolona, że córka dostrzega jej lepsze samopoczucie.

- Skoro tak to widzisz, to tak pewnie jest - odparła.

- Gdzie ty mnie ciągniesz, przyznaj się? - nalegała Sylwia, podążając za Janką. - Co ty kombinujesz? Zamiast wracać do domu, urządzasz jakieś podchody - gderła półgłosem.

- Przestań, dziecko, marudzić, zaraz się przekonasz i mówię ci, będziesz zadowolona. O, już jesteśmy na miejscu. - Przystanęła przed drzwiami. - Chodź - pociągnęła córkę, otwierając drzwi.

Weszły do wnętrza. Janka spojrzała w kierunku stolika, przy którym zostawiła Agnieszkę i jęknęła:

- O, Boże, nie ma jej - i od razu zwróciła się do bufetowej z zapytaniem o tę panią, która tu siedziała.

- Aaa... ta, co tak płakała? Ona wyszła parę minut temu, zresztą i tak już zamykamy - odpowiedziała i zajęła się porządkowaniem stolików.

- Ojej, jaka szkoda - zmartwiła się Janka. - Miała czekać i poszła sobie. Pewnie brat po nią przyjechał. Wracamy.

W drodze powrotnej mówiła do córki:

- Bo widzisz, to była Agnieszka, pamiętasz, ta, która wyciągnęła cię z rzeki, kiedy jeszcze chodziłaś do ogólniaka, pamiętasz, co?

Przystanęła i spojrzała na córkę, oczekując potwierdzenia swoich słów. Sylwia przyspieszyła kroku, mówiąc.

- Och, mamo, pamiętam, ale czemu miałabym się z nią spotykać? Dawne dzieje. To już przeszłość i nie ma do czego wracać.

Janka była zaskoczona postawą córki. Jej obojętnością i lekkim zdenerwowaniem, co łatwo dało się zauważyć.

- Spotkałam ją tu, kiedy mnie szukaliście - nie przestawała mówić. - Od razu poczułam, że gdzieś się już widziałyśmy i nie myliłam się. Biedna kobieta, dzisiaj zmarł jej mąż, tak strasznie płakała, tak szlochała, aż mi jej żal. Trochę ją pocieszyłam, ale jak się zorientowałam, że to jest Agnieszka, to chciałam, żebyście się spotkały. Przecież nawet jej wtedy nie podziękowaliśmy, bo nikt jej tam nie znał. Słyszałam tylko, jak ktoś mówił do niej po imieniu. Sylwuś, czemu nic nie mówisz?

Przystanęła i spojrzała na córkę.

- Och, mamo, a co mam mówić? Nie ma jej, a ty chcesz, żebym się roztkliwiała nad kimś, kogo ledwo pamiętam. Wielkie mecyje, że mnie kiedyś wyciągnęła z wody. O, tu jest boczne wyjście na parking - otworzyła przed Janką drzwi. - Maciek już jest w samochodzie. - Chodź szybko, bo jest chłodno, a ty w dresach i szlafroku, czemu się nie ubrałaś? - zmieniła temat.

- A po co miałam się przebierać? - Janka wzruszyła ramionami. - Nie idę przecież na piechotę. Z samochodu mam dwa kroki do schodów.

- Też prawda - przyznała córka, otwierając drzwi samochodu.

- A ojciec gdzie? - Rozglądała się po parkingu za jego samochodem.

- Tato pojechał wcześniej, bo coś jeszcze miał załatwić - odparł Maciek, mrugając do niej porozumiewawczo.

- No, to, kierunek dom - dała komendę bratu. - Zgłodniałam już, a ty, mamo?

Janka siedziała skulona, z głową odwróconą w bok. Gdy tylko wsiadła, od razu poczuła dziwne ssanie w żołądku, ale na pewno nie z głodu.

-Tak, tak, córciu - rzuciła. - Też jestem głodna.

Tylko nie wiem, czy cokolwiek przełknę, pomyślała. Zapomniałam wziąć tabletkę na uspokojenie i teraz zaczęło wracać to nieprzyjemne rozdygotanie, a już było tak dobrze.

Sylwia z Maćkiem o czymś żywo rozmawiali, a ona miała najzwyczajszą tremę. Muszę się wziąć w garść, powtarzała w myślach, nie wolno mi się rozkleić, jadę do domu, jadę do domu...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miranda, dodano 10.08.2011 21:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.